

Chwila najbardziej pamiętna dla
mnie z lat okupacji.

Pamiętam dzień 4 września 1939 r. Dzień św. Rozalii.
Z rana przychodzi do nas ciocia i młóci, abyśmy
uciekali z domu, bo front się zbliża. Wojska na naszej wsi
coraz więcej. Ludzi uciekających pełna wosa i całe podwórko
Wypzłam z mamusią do lasu schronić się z myślą, że
wieczorem przyjdziemy do domu. Po wyjściu z domu za pół
godziny przyleciały samoloty i bombardowały pociągi, które
stały blisko naszej wsi. Na naszym podwórku upadła
bomba. Dom nasz i wszystko co w nim było, zostało
zniszczone. Przyrzekliśmy z mamusią i zobaczyliśmy to
kaszne zniszczenie. Przyrzedł i tatuś, zaczęliśmy wyciągać
z pod gruwów niektóre rzeczy. Z młóci maderły samolot
koczaliśmy się w kartofle, aby się okryć ziemią. Samolot
koczyl i z karabinu maszynowego strzelał do nas, a
ziemia na nas leciała. Leriałam w gorące ziemniaki, a
nie wiem jak długo, bo ze strachu usnęłam. Tatuś młóci
budził, myślał nawet, że ja zabiła, bo się nie nie
usnęłam. Zejści strachem, zabrałiśmy lepsze ubranie
uciekliśmy na wieś Belno, myśląc, że tam na las
będziemy spokojni. Ale front coraz bliżej. Strzały co
złotniejsze. Wieczorem dnia 5. IX. spaliła się wieś Lekomie
za której ja z rodzicami mieszkalam. Uciekaliśmy
z lasu widząc, że Niemcy coraz bliżej, zostawiliśmy st

rzeczy u gospodarza na wsi. W lesie siekaliśmy 3 dni i 2 noce.
Dochodziły nas pogłoski, że Niemcy na Belnem ze
kara wychodzą z lasu, bo będą starzeć, kto nie wyjdzie.
W tem ktoś krzyrzy, że Belno się pali. Po południu
wyeszliśmy z lasu i zachodzimy do tego gospodarza, gdzie
były zostawione nasze rzeczy. Zachodząc, zobaczyliśmy
tylko zgliszcza, a zmaszanych kłomoków tylko trochę gorącego
popiołu. Z placem idziemy do domu. Na Tachelmin
zatrzymujemy się na noc. Tam dowiedzieliśmy się, że
dom w którym mieszkałam też się spalił. Rozpacza
zgarnęła mnie i moich rodziców i z placem idziemy
do babci na Chrusły. Babcia na widok nasza zapłakała
z bólem, bo już się dowiedziała, że mamy wszystko spalone.
Dla co na nas zostało. Przyniosła nam mleka z piwnicy
dała nam jeść. Jedliśmy aby się posilić. W tem
chodzą Niemcy. Krzyrzy coś po niemiecku. Tatuś
odniósł ręce w górę. Obwidowali go i poprowadzili
do przed siebie. Zaprowadzili pod kościół a stamtąd
wywieźli niewiadomo gdzie. Mamusię i mnie
zgarnęła starsza rozpacza. Słusznie tatuś i kiedy wróci?

Te chwile były w moim życiu najbardziej
pamiętne i chyba je do śmierci nie zapomnę.

Lagmanisk, dn. 11. XI. 1946.